(2)21/2019

PuK

Pogaduszki u Kościuszki

czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki
w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 2(21)/2019

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:

Igor Malec, klasa 3E
Maria Wyżewska, klasa 3E
Małgorzata Kosch, klasa 3F
Justyna Płoch, klasa 3F
Natalia Wójcik, klasa 3F
Honorata Ziaja, klasa 3F
Joanna Paszyńska, klasa 3F
Łucja Wrona, klasa 3F
Maciej Chyliński, klasa 3C

Współpraca:

Samorząd Uczniowski
Kacper Palonek-Kozdęba, absolwent
Antoni Bojarowicz, klasa 3F
Aleksandra Lech, klasa 2D
Ilona Bebej, klasa 2C

Projekt okładki:

Justyna Płoch, klasa 3F
Zdjęcie Łucja Wrona, klasa 3F

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:

Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

"Stosunkowo rzadko usatysfakcjonowany"
Małgorzata Kosch, Łucja Wrona klasa 3F

Polecamy w numerze

Staż w ZNAKu
Kacper Palonek – Kozdęba, absolwent

Felieton

Film i jego wpływ na społeczeństwo
Antoni Bojarowicz

Winyl vs CD
Maciej Chyliński

Relacje z wydarzeń

Jak neuronauka wpływała na psychiatrię i rozumienie natury człowieka
Joanna Paszyńska

Sondaże i ankiety
Małgorzata Kosch
Justyna Płoch

Odetchnij

Recenzje książek
Małgorzata Kosch
Aleksandra Lech

Dział muzyczny zaprasza
Łucja Wrona
Natalia Wójcik

Moja pasja – rysowanie
Ilona Bebej

****

Witamy w pierwszym numerze w nowym roku szkolnym

****

Drogi Czytelniku,
Pewnie czujesz jeszcze na twarzy promienie letniego słońca, pod stopami chrzęści ci złocisty nadmorski piasek, a może pierś wypełnia Ci wciąż rześkie górskie powietrze.

Wakacje jednak już za nami, czas wracać w progi naszej Czwórki. Nowy rok szkolny przynosi ze sobą nowe wyzwania, plany i marzenia. A my wręczamy Ci do rąk nowy numer naszego czasopisma.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

„Stosunkowo rzadko usatysfakcjonowany" - o Jakubie Zemle słów kilka

Małgorzata Kosch, Łucja Wrona z klasy 3F w rozmowie z Jakubem Zemłą

Jakub Zemła, uczeń klasy 3F jest w szkole znany jako ambitny, młody aktor. Jego działalność można oglądać w produkcjach grupy filmowej AstroWork Studios czy naszych szkolnych przedstawieniach. Jest również laureatem tegorocznego Festiwalu Filmów Grozy "FilmSteria". W rozmowie z Małgorzatą Kosch i Łucją Wrona opowiada o swoich działaniach i planach na przyszłość.

Małgorzata Kosch i Łucja Wrona: Dziękujemy ci bardzo, że zgodziłeś się wziąć udział w wywiadzie dla gazetki „Pogaduszki u Kościuszki"!
Jakub Zemła: Bardzo dziękuję za zaproszenie!

M.K. i Ł.W.: Na początku mamy dla Ciebie małe wyzwanie - opisz siebie w trzech słowach.
J.Z: Stosunkowo rzadko usatysfakcjonowany.

M.K i Ł.W.: Możesz nam coś więcej o tym opowiedzieć?
J.Z.: Rzadko satysfakcjonuje mnie cokolwiek, bez względu na to czy chodzi o moją pracę, czy coś, co się dzieje wokół mnie - ja zawsze jestem przekonany, że coś mogło być lepiej. To jest powód, dla którego bardziej ciągnie mnie do aktorstwa filmowego niż teatralnego, ponieważ w teatrze masz jedno podejście, a ja zawsze będę sobie wmawiał, że coś mogło być lepiej. A w filmie robimy reshoot - nagrywamy jeszcze raz.

M.K i Ł. W.: Czyli chcesz być perfekcyjny?
J.Z: Oczywiście wiem, że nigdy nie będę. Ale tak - chcę.

M.K I Ł.W.: To dobra cecha, ale niestety też bardzo często przeszkadza. Rzeczywiście chyba aktorstwo filmowe, będzie lepsze dla osoby o takim usposobieniu. A skąd w ogóle wzięło się Twoje zainteresowanie aktorstwem?
J.Z: Jestem osobą, która bardzo lubi się wczuwać. Bez problemu potrafię postawić się na miejscu postaci z książki czy filmu. Lubię zagrać jakąś postać, zapomnieć o swoich

problemach, być kimś innym. Potem obejrzenie tego daje niesamowite poczucie spełnienia. A kiedy się to zaczęło? Myślę, że już w przedszkolu czy nawet w podstawówce. Dzięki mojej mamie, która jest bardzo zainteresowana filmami, obejrzałem swój pierwszy ważny film - "Poszukiwanie Zaginionej Arki" - który był dla mnie przełomowy. Indiana Jones był moim bohaterem dzieciństwa dopóki nie obejrzałem StarWars i wtedy moją ulubioną postacią był Han Solo. Moja mama zmieniła cały mój świat, gdy powiedziała mi, że obu bohaterów odgrywa ten sam aktor!

Julka: Hahaha! To prawda! To ten sam aktor!

J.Z: Dokładnie! Jak można być tak fajnym jak Harrison Ford. Pisałem nawet fanfiki o spotkaniu z Harrisonem Fordem w Kairze.

M.K i Ł.W.: To bardzo fajnie, że masz taki autorytet aktorski.

J.Z: Teraz już nim nie jest, ale był dziesięć lat temu.

M.K i Ł.W.: W takim wypadku kto nim teraz jest?

J.Z: Trudne pytanie...aktor, którego podziwiam za poświęcenie się dla roli to zdecydowanie Daniel Day-Lewis, ponieważ potrafi on poświęcić swoje życie prywatne żeby przygotować się do roli w filmie. Ma mało ról, ale za to ma już 3 Oscary. Naprawdę go podziwiam!

M.K i Ł.W.: Oglądasz każdą galę Oscarów?

J.Z: Tak szczerze, to nie. Oglądam potem najciekawsze momenty. Całej mi się nie chce, chyba, że ktoś typu Ricky Gervais prowadzi. Wtedy można się pośmiać i dlatego właśnie już wolę oglądać Złote Globy.

M.K: A jaka jest Twoja ulubiona rola, którą dane Ci było odegrać?

J.Z: To znów trudne pytanie. Nie wiem czy mogę dużo zdradzić, ale podoba mi się rola, którą gram aktualnie w filmie w reżyserii Konrada Faleckiego. Jest to rola schizofrenika uzależnionego od leków. Bardzo ciekawa postać.

Julka: Trochę jak Dr House.

J.Z: No trochę. Inna rola, która bardzo mi się podobała, to postać z niezrealizowanego filmu, który nagraliśmy w zeszłym roku z klasą. Scenariusz napisałem sam, dlatego też moja postać mi się bardzo podobała - Kontatanego Meyera.

M.K: Czekamy w takim wypadku wszyscy niecierpliwie na premierę filmu, w którym będziesz grał jedną z głównych ról. A jeśli mowa o scenariuszu...Wolisz w takim wypadku tworzyć filmy koncepcyjnie i pisać scenariusze, czy raczej grać?

J.Z: Wolę grać zdecydowanie, w momencie kiedy piszę scenariusze trochę faworyzuje swoją postać. Zawsze skupiam się bardzo na mojej postaci, nie lubię tego, że tak się dzieje. Poza tym mam awersję po zeszłorocznym filmie, który nie wyszedł, ponieważ byłem niezorganizowanym reżyserem. Trochę się przez to zniechęciłem, ponieważ napisałem pięćdziesiąt stron scenariusza, którego potem nikt nie nagra. To trochę smutne, bo zmarnowałem czas. Kiedyś bardziej lubiłem pisać, pisałem dla przyjemności. Teraz mi to minęło, a szkoda. Może kiedyś do tego wrócę.

Julka: Na starość, na emeryturę.

M.K. i Ł.W: Co stanowi dla Ciebie największą trudność w graniu?
J.Z: Zależy czy chodzi o film, czy o teatr. To zupełnie dwie inne rzeczy.

Ł.W: Najpierw opowiedz o filmie.
J.Z.: Co do pracy na planie - jak już wcześniej wspominałem bardzo się wczuwam w rolę, i sprawia mi trudność, gdy na planie panuje luźna atmosfera. Jestem wtedy zdezorientowany - nie wiem, czy mam się zachowywać jak Jakub Zemła, czy moja postać. Jestem zagubiony jak panuje taka nieprofesjonalna atmosfera na planie, nie potrafię się zachować i nie wiem, co mam robić. Myślę, że to jest mój główny problem, to że nie potrafię się czasami do końca wczuć, a kiedy tego nie zrobię, to mam tendencję do overactingu. Co do występów na scenie - tak jak każdy boję się, że zapomnę tekst albo pomylę się w układzie tanecznym, tak jak niestety miało to miejsce w ostatnim przedstawieniu Jaszczwórow dla pierwszych klas. Myślę jednak, że nie stresuję się za bardzo i nie mam jakiejś ogromnej tremy. Na scenie czuję się swobodnie.

M.K i Ł.W.: Naszym zdaniem spektakl który mieliśmy okazję obejrzeć w maju był naprawdę ciekawy i fajny. Powiedz nam, ponieważ zapewne wszystkich widzów zaskoczyła twoja rola w tym spektaklu, jak udało ci się zagrać kobietę. Jak przygotowywałeś się do tej roli i czy było to dla ciebie trudne?

J.Z.: To jest ciekawa historia z tą rolą, ponieważ pierwotnie nie miałem jej grać. Miałem grać w scenie z Przemkiem i pierwotnie on miał grać żonę, a ja miałem grać męża. Podczas prób dziewczyny zaczęły narzekać, że Przemek nie umie się ruszać po kobiecemu. I wtedy ja postanowiłem zademonstrować moje kobiece ruchy. Wszyscy uznali, że mam do tego talent. Hahaha...

Julka: Bardzo dobrze uznano.
J.Z.: ...i tak po prostu wyszło, że mam talent do kobiecych ruchów, nie przygotowywałem się do tej roli dużo bardziej. Gorzej jest z mimiką, tak mi się wydaje, że kobiety maja zupełnie inna mimikę twarzy niż mężczyźni. Jak chciałem dobrze odegrać kobietę perfidną, więc przez pewien czas obserwowałem aktorki grające takie postacie w filmach.

Julka: Ale nóg nie ogoliłeś! Hahah.
J.Z: No nie aż tak nie chciałem się poświęcić. Hahah. Ale poznałem za to coś czego teraz strasznie się boje... jak to się nazywa... to wygląda jak maszyna do tortur... co kobiety używają...

M.G. i Ł.W.: Zalotka?
Julka: Nie wszystkie kobiety podkręcają...
J.Z.: Zalotka właśnie! To jest tak przerażające... To jest okropne...

Julka: Kazali ci podkręcać rzęsy?
J.Z.: Dziewczyny mi podkręcały. Znaczy nie podkręciły bo się za bardzo bałem i cały czas odwracałem głowę i mrugałem

Julka: To nie boli... Hahaha.
J.Z.: Ale wygląda strasznie. I tak byłem przygotowany miałem zrobiony make up. I to też było swego rodzaju przygotowanie do roli i nowe doświadczenie.

Ł.W.: Porozmawiajmy o twoich osiągnięciach: jak czułeś się odbierając statuetkę "Najlepszy Aktor" na Festiwalu Filmów Grozy "FilmSteria" w Poznaniu?
J.Z.: Byłem bardzo zdziwiony. Jest to pierwsza edycja konkursu więc nie miałem za dużo oczekiwań - spodziewałam się trzech głównych nagród za najlepsze filmy, a tutaj pojawiły się również nagrody dla poszczególnych twórców czy aktorów. Nie sądziłem, że to ja mogę dostać statuetkę “Najlepszy aktor”, pocieszałem się tym, że nawet Leonardo DiCaprio wygrał Oscara dopiero za którymś razem. I wtedy okazało się, że wygrałem. Podszedłem do mównicy i dałem prawdopodobnie najgorszą przemowę w moim życiu. Była na tyle zła, że po mojej przemowie, jedna z prowadzących powiedziała: “Cieszymy się, że aktorzy mają takie dobre mniemanie o sobie, ale w życiu przyda się trochę pokory”.

M.K: Zdradzisz nam może początek?
J.Z: Całą przemowę zacząłem od “Już zaczynam przygotowywać swoją przemowę na Oscary...” Haha, także wyszło super.

M.K: Nagrodę na Festiwalu Filmów Grozy w Poznaniu dla “Najlepszego Reżysera” otrzymał Michał Kowynia. Jak wspominasz współpracę z Michałem?

J.Z: Mieliśmy lepsze i gorsze momenty. Michał bardzo dobrze potrafi poprowadzić aktora - bez problemu wytłumaczyć co i jak - oraz pokazać swoją wizję. Ja miałem na przykład problem przy reżyserowaniu z pokazaniem wizji, a on nie. Naprawdę dobrze mi się z nim współpracuje.

Ł.W: Czy uczestniczysz w jakiś zajęciach aktorskich?
J.Z: Przez prawie całe życie miałem awersję do kółek teatralnych, bo w podstawówce kazali mi grać ocean i byłem wtedy stosunkowo nieusatysfakcjonowany. Pani uznała jednak, że za bardzo wczuwam się w ten ocean i mnie wyrzuciła. (Śmiech)

Julka: Hahaha, byłeś za dobrym oceanem!
J.Z: Dopiero ostatnio moja koleżanka przekonała mnie do pójścia na zajęcia na Praską 52. Teraz tam chodzę co środę i jestem w miarę zadowolony i uważam, że te zajęcia są naprawdę dobre. A tak poza tym to staram się obserwować aktorów, których podziwiam, dużo czasu spędzam przed lustrem, staram się polubić z kamerą i nagrywam sam siebie jak odtwarzam scenki z mojej głowy, ale myślę, że takie zajęcia też pomagają i chodzę na nie już od paru miesięcy.

M.K. i Ł.W.: Mamy ostatnie pytanie jakie są twoje dalsze plany w karierze aktorskiej?
Julka: Poza Oscarem.
M.K. i Ł.W.: I filmem Konrada Faleckiego.
J.Z.: Wiem, że napewno musimy się spiąć z Michałem Kowynią i jeszcze nagrać trochę filmów, ponieważ oboje chcemy iść do szkoły filmowej w Łodzi. Tam trzeba pokazać demo swoich umiejętności, więc musimy się jakoś pokazać i nagrać trochę filmów w te wakacje. Oprócz filmu Konrada Faleckiego będzie jeszcze jeden film, mówię to poufnie, bo jeszcze nie wiem co to będzie.

Julka: Kto będzie reżyserem?
J.Z.: Michał Kowynia. Razem ze statuetką dostaliśmy bon finansowy na wypożyczenie sprzętu filmowego i musimy go wykorzystać do końca sierpnia.
A potem Filmówka w Łodzi. Jestem bardzo zdeterminowany, więc jak się nie uda to pójdę do innej szkoły a na drugim roku spróbuje się tam przenieść. Jestem zakochany w tej szkole. Wajda też skończył tę szkołę i często wspominał, że panowała tam cudowna atmosfera, idealna dla człowieka, który kocha film. Strasznie się zakochałem w klimacie filmowych dookoła tej szkoły. Podoba mi się sam profil. A co po szkole? Jeszcze nie wiem. Chcę być aktorem, tylko nie wiem jeszcze gdzie i do kogo się załapię. Na pewno chcę grać najpierw w Polsce, nie chcę od razu wyjeżdżać za granicę. Zagram w paru polskich filmach, a potem wyjadę za granicę spróbować szczęścia w Hollywood. Takie odległe marzenia.

M.K. i Ł.W.: Czerwony dywan i Oscary.
Julka: Potem będziemy mówić dzieciom "Patrz, znałam go".
M.K: Mamy nadzieję, że dostaniesz się tam, gdzie tego pragniesz. Będziemy trzymać za Ciebie kciuki! Czy masz jakąś radę dla pierwszaków, którzy również interesują się aktorstwem?

J.Z: Najlepiej znaleźć swoją ekipę - tak jak ja swoją znalazłem - i tworzyć. Myślę, że najważniejszą cechą dla kogoś, kto chce iść w tym kierunku to determinacja. Bez determinacji nic się nie zrealizuje. Każdy film, każda rola, to poświęcenie. Szkoła też bardzo mi pomogła. Dyrekcja zrobiła wiele, żeby nam pomóc czy podczas wyjazdu do Poznania, czy też podczas tworzenia filmu na Święto Szkoły o Stefanie Janusie. A wsparcie szkoły bardzo się przydaje.

Ł.W: A jacyś nauczyciele?
J.Z: Prof. Rzońca nas zawsze bardzo wspiera i jesteśmy jej bardzo za to wdzięczni. Zawsze się za nami wstawia i pomaga jak mogła. Uważam też, że Dyrekcja jest po naszej stronie i umożliwia realizację projektów. Prof. Olejarski również nam pomógł podczas wyjazdu do Poznania. Nie mogę nie wspomnieć o pomocy i wsparciu prof. Tyrańskiej czy Pani Pedagog. Bardzo im wszystkim dziękujemy!

Ł.W: A będziecie pracować nad pełnometrażową wersją filmu o "Stefanie Janusie"?
J.Z: To jest bardzo ciekawy temat. Pani Jolanta Janus chciała nam załatwić wyjazd do Londynu, aby tam kręcić i jeśli nam załatwi, to super - nakręcimy. Byłoby to na pewno ciężkie, bo bitwy powietrzne trzeba nagrać modelami, a to bardzo czasochłonna praca. Zobaczymy co czas pokaże.

M.K i Ł.W: Bardzo dziękujemy, że zgodziłeś się odpowiedzieć na tych parę pytań. Życzymy Ci wiele sukcesów, aby Twoje marzenia się spełniły i żebyśmy za dziesięć czy dwadzieścia lat!
Julka: Na tych Oscarach powiesz: "Szykowałem się przez dziesięć lat..."
J.Z: Hahaha! Ja też bardzo dziękuję! Przyjemność po mojej stronie!

Fot. Łucja Wrona

Staż w ZNAKu

Kacper Palonek-Kozdęba, absolwent

W sierpniu tego roku miałem ogromną przyjemność uczestniczyć w działaniu miesięcznika, który istnieje na polskim rynku wydawniczym dłużej, niż żyją moi dziadkowie. Już sam jego wiek sprawił, że czułem się zaszczycony możliwością stania się niewielkim fragmentem jego historii. Dzięki organizowanej już kolejny sezon przez czasopismo serii spotkań o nazwie "Znak w szkole", uczniowie biorący w nich udział mogli nie tylko uczestniczyć w dyskusjach prowadzonych przez gości ze świata akademickiego (w minionym roku szkolnym mieli możliwość poznać tajemnice symboliki w holenderskim malarstwie oraz dyskutować o ewolucji), ale również uzyskać możliwość odbycia wakacyjnego stażu w redakcji pisma. Co roku w ten sposób nagrodzona zostaje jeden uczeń z każdej szkoły biorącej udział w projekcie.

Jak wyglądała moja praca? Spędziłem tydzień przy biurku, obok umysłów, dzięki którym ponad sto stron - często kontrowersyjnych, prowokujących, skłaniających do głębszej refleksji - artykułów trafia każdego miesiąca w ręce rzeszy wiernych czytelników. Poznałem każde wyzwanie, z którym na co dzień mierzą się redaktorzy - trudne i łatwe, ale przede wszystkim ciekawe i rozwijające. Dokonywałem korekty artykułów, by cieszyły zarówno oko, jak i umysł przyszłego odbiorcy. Poznałem przy tym zasady kompozycji tego rodzaju tekstów, co bardzo pomoże mi w mojej własnej twórczości literackiej, niezależnie od jej charakteru. Klarowność i niewymuszona elegancja wypowiedzi to ważne cechy dzieła takiego jak artykuł. Teksty Znaku obfitują w ciekawe idee ubrane w odpowiednie słowa. Teraz mogę czuć się dumny, że przyczyniłem się do utrzymania poziomu merytorycznego miesięcznika.

Byłem także odpowiedzialny za stworzenie wstępów do kilku minibooków, czyli zbiorów tekstów na tematy, które pojawiły się już w miesięczniku. Tutaj zwięzłość i precyzja były konieczne, by stworzyć kilka zdań, które zachęcą potencjalnego czytelnika do kupna. Nauczyłem się wiele o kondensowaniu tekstu do jego esencji.

Co roku jeden z uczniów naszej szkoły ma szansę na staż w Miesięczniku ZNAK. W te wakacje stażystą w ZNAKu był Kacper, który swoimi wrażeniami podzielił się z redakcją „Pogaduszek…".

Najprzyjemniejszym zajęciem było jednak myślenie, szukanie pomysłów, które mogłyby stanowić zarodki artykułów godnych kart czasopisma o tak długim, bo ponad sześćdziesięcioletnim stażu. Żadna dobra myśl nie przeszła bez echa. Wszystko, co nosiło choćby znikome znamiona potencjału, było rozważane pod kątem tego, czy artykuł na takiej podstawie miałby szansę zaistnieć w prawdziwym świecie. Ani przez moment nie czułem, że jestem tam tylko dodatkiem, który zniknie tak szybko, jak się pojawił. Miałem rzeczywisty wpływ na kształtującą się przyszłość przedsięwzięcia, które od 1949 r. nieustannie zaskakuje, intryguje, wznieca dyskusje na tematy religii, duchowości, filozofii, psychologii i literatury. Przez tydzień mogłem uważać się za członka zgranego zespołu, w którym panuje przyjacielska atmosfera niezależnie od pozycji i doświadczenia.

Nawet tak krótki epizod pozwolił mi spojrzeć na moją przyszłość zawodową z zupełnie innej perspektywy. Każde zajęcie sprawiło mi dużą radość - miałem wrażenie, że jestem częścią czegoś ważnego. Czegoś, co wpłynie na ludzkie życia, zainspiruje tych, którzy zdecydują się sięgnąć po miesięcznik. Doświadczenie to utwierdziło mnie w przekonaniu, że pisanie to coś, do czego jestem stworzony i chciałbym poświęcić temu sporą część czasu, który pozostał mi jeszcze na tym świecie.

Jak neuronauka wpływała na psychiatrię i rozumienie natury człowieka

Joanna Paszyńska, klasa 3F

Od dwudziestu lat w Krakowie corocznie w ramach międzynarodowego *Brain Awareness Week*, odbywa się tak zwany Tydzień Mózgu. Organizowana przez Uniwersytet Jagielloński, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika oraz Instytut Farmakologii Polskiej Akademii Nauk, akcja polega głównie na cyklu otwartych wykładów w Auditorium Maximum.

Jak łatwo się domyślić, większość tych zajęć skierowana jest raczej dla umysłów ścisłych. W tym roku jednak jeden z wykładów poruszył też bardziej humanistyczne kwestie. Doktor Bogusław Habrat z warszawskiego Instytutu Psychiatrii i Neurologii podczas swojego wykładu, który odbył się 16 marca, opowiedział o wpływie rozwoju neuronauki na zmiany koncepcji człowieka.

Psychiatra rozpoczął od czasów starożytnych. Mimo przeprowadzania licznych sekcji zwłok zwierząt i przekonania, że dokonane podczas nich obserwacje można analogicznie odnieść do ciała człowieka, ówcześni medycy w ogóle nie przywiązywali wagi do mózgu. Wiązało się to z powszechnie uznawaną platońską koncepcją dualizmu antropologicznego, według której człowieka tworzyły dwie odmienne substancje - ta fizyczna, a więc ciało z jego podstawowymi funkcjami oraz nieuchwytna dusza, z której brały się wszelkie myśli, uczucia i emocje. Takie przekonanie blokowało potrzebę odnalezienia anatomicznej przyczyny psychicznych funkcji człowieka.

Nie lepiej wyglądała sytuacja w średniowieczu – ciało ludzkie było utożsamiane z grzechem. Każdy, komu przyszłoby do głowy szukanie przyczyn swoich duchowych rozważań w jakimś narządzie fizycznego ciała, natychmiast zostałby okrzyknięty heretykiem.

Można by się spodziewać, że sytuację odmienią liczne sekcje ludzkich zwłok przeprowadzane w renesansie. Jednak mózg wciąż wywoływał stosunkowo małe zainteresowanie naukowców. Co prawda dokonano wtedy pewnych spostrzeżeń związanych z ośrodkiem wzroku, ale odpowiedzialność za uczucia, myśli i emocje przypisywano nie mózgowi, lecz sercu.

Akademickie wykłady są nie tylko dla naukowców i studentów. Uczniowie liceum również wiele mogą z nich wynieść dla siebie.

Przekonuje o tym nasza reporterka z klasy maturalnej.

Renesansowych myślicieli zmyliło zjawisko przyśpieszonego bicia serca w momentach odczuwania silnych emocji. Podobne myślenie na setki lat zakorzeniło się chociażby w literaturze – pisarze tworzący przed XX wiekiem łączyli uczucia bohatera wyłącznie z jego sercem.

Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1909 roku, gdy niemiecki lekarz Korbinian Brodmann stworzył pierwszą mapę ludzkiego mózgu. Dopiero wtedy zaczęto zauważać, że niektóre zjawiska psychiczne są ściśle związane z tym narządem. Badania te zostały początkowo potępione przez broniący dualizmu kościół. W końcu ciało, a więc również mózg, było złe i nieuchronnie skazane na śmierć i rozkład. Psychika człowieka, warunkująca jego wartość moralną, nie mogła zależeć od czegoś takiego.

Nie powstrzymało to jednak wielkich zmian w świadomości ludzkiej. Postrzeganie natury człowieka zmieniło się o 180 stopni – nie istniał już dualizm, a jedynie fizyczne ciało, którego elementom można było podporządkować każdą funkcję człowieka. Wszystkie choroby psychiczne, a nawet niepożądane stany emocjonalne, takie jak przygnębienie, zaczęto postrzegać jako zaburzenia natury fizycznej. Proponowane przez ówczesnych lekarzy rozwiązania tego typu problemów ograniczały się do operacji mózgu.

Wkrótce jednak pojawiła się kolejna rewolucja w postaci ojca psychoanalizy, Zygmunta Freuda. Podczas pracy z pacjentkami znanymi wówczas jako histeryczki, Freud odkrył, że pod względem fizycznym są one absolutnie zdrowe. „Chorobę" stanowiło w istocie nieszczęśliwe małżeństwo czy toksyczne środowisko rodzinne. Zygmunt Freud jako pierwszy wyszedł z koncepcją podświadomości i nieświadomości ludzkiej, jednocześnie sugerując odmienne od fizycznych przyczyny zaburzeń psychicznych. Według jego własnych słów „psychoanaliza oddała nam naszą psychikę".

Kolejnym kierunkiem rozważań na temat ludzkiego mózgu i psychiki stał się ewolucjonizm. Polski psychiatra Jan Mazurkiewicz stworzył tak zwaną koncepcję dysolucji, według której najbardziej podatne na choroby miały być te elementy danego organizmu, które były dla jego gatunku ewolucyjnie najmłodsze. W przypadku człowieka miała być to kora przedczołowa mózgu, odpowiadająca m.in. za moralność i poczucie estetyki.

W następnych latach psychiatria skupiała się głównie na kryminologii. Cesare Lombroso stworzył teorię przestępczości, ale była ona deterministyczna – zakładała, że skłonność do przestępstw warunkują anomalie fizyczne, takie jak wysunięta czaszka czy nadmierne owłosienie. Taka logika szybko okazała się być niebezpieczna. Degeneracja stanowiła wygodne hasło polityczne, które wyjątkowo przypadło do gustu nazistom.

Rozwój kryminologii miał też drugi skutek – powstał pomysł, że skoro negatywne cechy psychiczne jednostki zależą od jej anatomii, podobnie może być z tymi pozytywnymi. Neurolodzy podzielili się na neuropatologów oraz „poszukiwaczy geniuszu". Życie ludzi powszechnie uznawanych za genialnych urozmaiciły wizyty podekscytowanych naukowców proszących o deklarację pośmiertnego oddania mózgu do ich laboratoriów.

W XX wieku dwa wielkie totalitaryzmy nieświadomie rozpoczęły kolejny spór o genezę ludzkiej psychiki. Naziści głosili opisany wcześniej determinizm biologiczny, według którego konkretne cechy biologiczne automatycznie piętnowały jednostkę jako człowieka gorszego sortu. Z kolei komuniści uznawali wyłącznie determinizm kulturowy, a zatem możliwość wychowania idealnego obywatela.

Po II wojnie światowej w Europie pojawiła się refleksja, że badania neurologiczne nie prowadzą do niczego dobrego. Nastąpił wyraźny rozłam pomiędzy człowiekiem w kontekście biologicznym a filozoficznym. Celem psychiatrów nie było już tworzenie uniwersalnych teorii, a jedynie pomoc indywidualnym pacjentom w leczeniu zaburzeń. Wśród ich przyczyn wymieniano m.in. matki nieokazujące uczuć, nerwicową osobowość i reakcję egzystencjalną na obecną formę społeczeństwa.

Pojawiła się również antypsychiatria, głosząca, że nie ma tak naprawdę osób chorych psychicznie, są tylko takie, których społeczeństwo nie jest w stanie zrozumieć. We Włoszech przeprowadzono nawet eksperyment polegający na chwilowym zamknięciu wszystkich szpitali psychiatrycznych. Powstanie antypsychiatrii wiązało się z brutalnością i brakiem skuteczności metod stosowanych w leczeniu zaburzeń psychicznych. Wśród nich znajdowały się przypominające więzienia szpitale, hydroterapia, upuszczanie krwi, lobotomia, egzorcyzmy, a nawet elektrowstrząsy.

Dopiero w latach 60. pojawiła się farmakologiczna koncepcja leczenia chorób psychicznych. Po raz kolejny zmieniło to obraz psychiatrii - zaburzenia zaczęto postrzegać po prostu jako niedobory serotoniny. Zdaniem wykładowcy, pomimo świadomości współczesnych psychiatrów, że przyczyny zaburzeń psychicznych nie są wyłącznie chemiczne, sytuacja niezbyt się zmieniła od tamtego czasu. Obecnie w USA ponad 33 miliony ludzi na stałe używa leków psychotropowych lub narkotyków. Psychiatra zakończył ponurym stwierdzeniem, iż „paradoksem jest, że leki, które miały pomagać chorym, zabijają więcej osób, niż choroby, którym miały przeciwdziałać".

Kilkugodzinny wykład pozwolił mi na uświadomienie sobie, jak łatwo całe nasze postrzeganie rzeczywistości może ulec gwałtownej zmianie tylko dlatego, że ktoś w swoich naukowych rozważaniach odkryje jakieś do tej pory pomijane drzwi.

Fot. Joanna Paszyńska

Szóstka wron", czyli fantastyczni przestępcy

Aleksandra Lech, klasa 2D

„Szóstka wron" to pierwsza część młodzieżowej dylogii fantasy autorstwa Leigh Bardugo. Należy ona również do uniwersum „Trylogii Grisza" (tzw. Grishaverse), jednak znajomość wspomnianego cyklu nie jest w żadnym stopniu konieczna.

Kaz Brekker, który mimo młodego wieku osiągnął wiele w przestępczej branży, otrzymuje propozycję, dzięki której może stać się niewyobrażalnie bogaty. Musi włamać się do najbardziej chronionej twierdzy wojskowej - Lodowego Dworu - oraz uwolnić zakładnika, od którego zależą losy świata. Do pomocy w przeprowadzeniu tej niewykonalnej akcji chce nakłonić innych równie niebezpiecznych przestępców. Czy uda im się współpracować i zrealizować zamierzony cel? A co ważniejsze, przeżyć?

„Szóstka wron" przypadkowo wpadła mi w ręce i stała na półce przez jakiś czas, ale z racji tego, że słyszałam o niej wiele pozytywnych opinii postanowiłam w końcu po nią sięgnąć. Nie spodziewałam się jednak, że aż tak mi się spodoba. Warto zaznaczyć, iż długą na niespełna 500 stron, książkę „pochłonęłam" w niecałe dwa popołudnia. Od tej wciągającej i intrygującej historii bardzo trudno było mi się oderwać. Chciałam nieprzerwanie śledzić losy bohaterów oraz rozwój wydarzeń. Bardzo podobały mi się zwroty akcji, które w znacznym stopniu wpłynęły na fabułę. Z drugiej strony niektóre wątki były od samego początku przewidywalne i niezbyt oryginalne. Mimo wszystko nie wpłynęło to negatywnie na mój odbiór powieści. Autorka stworzyła niekonwencjonalne uniwersum - średniowieczny świat , w którym posługuje się nowoczesnymi maszynami i bronią. Najbardziej urzekli mnie główni bohaterowie. Są oni bardzo skomplikowani i interesująco wykreowani. Historia opowiedziana jest z pięciu perspektyw: Kaza, Inej, Niny, Matthiasa oraz Jespera. Ta liczba jednak nie przytłacza, ponieważ autorka prowadzi je bardzo umiejętnie oraz chronologicznie. Pozwala to dobrze poznać bohaterów i ich polubić. Co więcej, dzięki licznym retrospekcjom możemy zobaczyć, jak wydarzenia z przeszłości wpłynęły na ich psychikę oraz zachowanie. Moim zdaniem postacie bardzo dobrze się uzupełniają zarówno pod względem umiejętności i zdolności, ale również charakterów.

Zawiodła mnie natomiast postać Wylanda, który również należy do tytułowej szóstki wron. Ogólnie rzecz biorąc, niewiele się o nim dowiadujemy. Również w książce nie ma wydarzeń opisanych z jego perspektywy, mimo że odgrywa dość ważną rolę w fabule. Moim zdaniem wypada po prostu blado na tle pozostałych bohaterów.

Chciałbym również zwrócić uwagę na sposób wydania „Szóstki wron". Sądzę, że jest bardzo ładny, estetyczny oraz oddaje unikatowy klimat książki. W środku znajdziemy również dwie mapy: Lodowego Dworu oraz świata, w którym rozgrywa się akcja. Pozwala to na jeszcze lepsze wyobrażenie przebiegu wydarzeń. Podsumowując, uważam, że „Szóstka wron" to bardzo dobra i dopracowana powieść oraz pozycja zdecydowanie warta uwagi. Serdecznie polecam!

Samotna dusza we wszechświecie

Małgorzata Kosch, klasa 3F

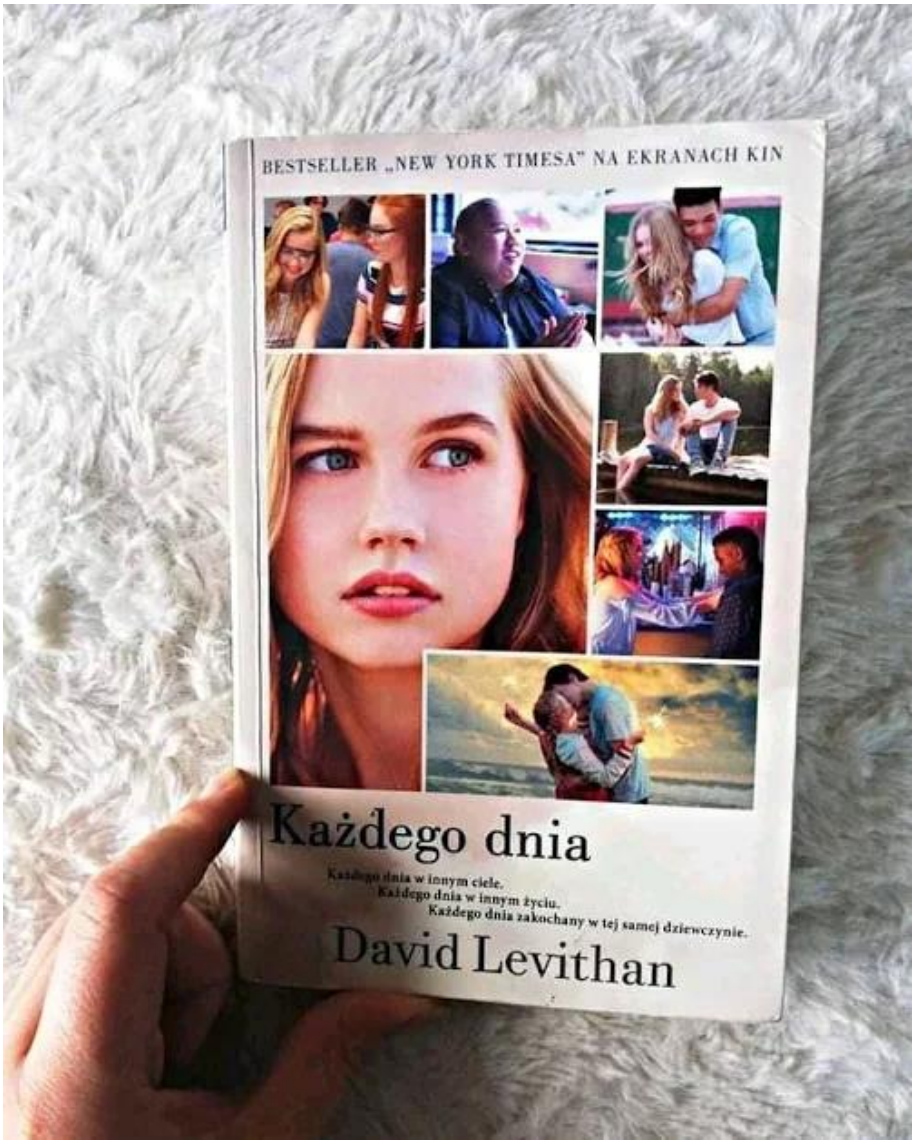

Kalendarz to dobry pomocnik przy organizowaniu czasu na najbliższe dni. Czasami jakaś propozycja pojawia się nagle i plany na następny dzień mogą się zmienić. Planujemy wydarzenia, w których będziemy brać udział z ludźmi będącymi częścią naszego życia i trudno nam wyobrazić sobie, że moglibyśmy nie mieć wspólnej przyszłości z rodziną czy znajomymi. Niestety główna postać powieści Davida Levithana pt. *Każdego dnia* nie może liczyć na wspólną przyszłość z najbliższymi, ponieważ każdego dnia znajduje się w zupełnie innym miejscu.

Szesnastoletni A to istota, która pozbawiona jest ciała, ciężko mu nawet stwierdzić czy jest chłopakiem czy dziewczyną. Codziennie o północy zmienia ciało i nie jest w stanie nad tym zapanować. Jednego dnia jest nieśmiałą Amy Tran, innego nudnym Rogerem Wilsonem, a kolejnego jeszcze kimś innym. Każdy dzień jest dla nich nowym jutrem.

" -Jak masz dzisiaj na imię?

-A -mówię- Dla ciebie zawsze jestem A."

Z zasady starał się nie zmieniać życia osobom, których ciało zajmował. Zmieniło się to, gdy zajął ciało Justina i poznał jego dziewczynę Rhiannon. Dziewczyna wywarła na A taki wpływ, że starał się zrobić wszystko, by być z nią każdego dnia. Była również pierwszą osobą, której przyznał się do tego kim jest.

Ta książka to jednak coś więcej niż romans - autor nie poruszył tylko wątku miłosnego, ale opowiedział również o innych problemach młodych ludzi. Uczynił to przedstawiając wyzwania i wzruszenia całej galerii postaci, w których ciałach pojawiał się główny bohater.Każda z tych osób ma swoje wady i zalety, każda mierzy się z różnymi problemami, dzięki czemu Czytelnik - kimkolwiek by był - może znaleźć w tej książce coś, co go poruszy i z czym może się utożsamić.

David Levithan nie pominął przy tym problemów bardzo poważnych - na przykład samobójstwa i tolerancji płci. Główny bohater wychodzi z założenia, że nie ma znaczenia jakiej ktoś jest płci. Najważniejsze w życiu jest uczucie - miłość. Istotny jest również sam człowiek i to, co go tym człowiekiem czyni, a co kryje się w jego wnętrzu - niezależnie kim fizycznie jest.

"Według mojego doświadczenie pożądanie to pożądanie, a miłość to miłość. Nigdy nie zakochiwałem się w płci, zawsze w konkretnych osobach. Dla mnie to oczywiste i nie mogę zrozumieć, dlaczego niektórym wydaje się to takie trudne."

Polecam tę książkę każdemu, kto chce dobrze spędzić swój wolny czas i chce przeczytać powieść o naprawdę oryginalnej fabule. Ja szczerze mówiąc pierwszy raz spotkałam się z tak niekonwencjonalnym pomysłem narracyjnym i to właśnie on był powodem by sięgnąć po dzieło Davida Levithana. Książka ma również drugą część i na pewno w najbliższym czasie przeczytam także ją.

Fot. Małgorzata Kosch

Winyl vs.CD

Maciej Chyliński, klasa 3C

Od ponad roku na moim regale stoi gramofon, urządzenie w dzisiejszych czasach mniej powszechne niż w ubiegłym wieku, jednak wciąż cenione przez wielu za wydobywanie z czarnych płyt niepowtarzalnego dźwięku z charakterystycznym trzaskiem. Czy winyle faktycznie są tak wyjątkowe w wydobywanym przez siebie dźwięku? Bez dwóch zdań. Czy są lepsze od zwykłych płyt CD? To już niekoniecznie.

Zacznijmy od rzeczy bardzo przyziemnej – ceny. Koszt płyty winylowej (nowej, kupionej w sklepie) zaczyna się przeważnie od 100 zł, kiedy cena płyty CD to około 40 zł. Widać więc sporą różnicę. W dodatku trzeba wziąć poprawkę na konieczność zakupienia gramofonu, którego cena i jakość przekłada się bezpośrednio na komfort słuchania czarnych płyt (osobiście nie polecam zakupu poniżej 300 zł, jeśli chcemy, by nam służył przez wiele lat). Z CD tego problemu nie ma, można je odsłuchać na każdym komputerze, a nawet przerzucić z niego na telefon i cieszyć się muzyką gdziekolwiek się jest.

Zostawmy na chwilę sprawy przyziemne i zajmijmy się dźwiękiem. Mój test przeprowadziłem na płytach „Imagine" Johna Lennona i „Divide" Eda Sheerana, których wersje posiadam na obu nośnikach. Na pierwszy ogień poszły czarne płyty. Gdy tylko igła gramofonowa zetknęła się ze ścieżką muzyki, na płycie rozległ się donośny dźwięk pianina Lennona. Głęboki, nieco niewyraźny przez towarzyszące mu trzaski, jednak bardzo przyjemny dla ucha. Co ciekawe,

głos E. Sheerana był dużo wyraźniejszy od tego Lennona, jednak może to wina gorszego wykonania starszej płyty.

Te same utwory na płytach CD wydają się zdecydowanie wyraźniejsze, jednak definitywnie nie tak głębokie. Po odsłuchaniu tych samych piosenek za pomocą gramofonu, te na CD niemal irytują, jakby ktoś zabrał z nich kawałek ścieżki dźwiękowej i dał nam surową wersję demo.

Ważną zaletą winyli jest też ich żywotność. Czarna płyta Johna Lennona ma już prawie 40 lat, a dalej odtwarza dźwięk bez zarzutu. Każde CD znalezione przeze mnie w starych płytach mamy nie działało już poprawnie – albo się zacinało, albo w ogóle nie dało się go odtworzyć.

Co więc ostatecznie wygrywa tę walkę? Wiekowe duże czarne krążki, czy też nowoczesne małe i błyszczące CD? Dla każdego zwycięży co innego; CD są małe, praktyczne i mają niską cenę. Winyle za to stanowią ich przeciwieństwo, ale dźwięk z nich zdecydowanie bardziej cieszy ucho, dlatego pewnie dziś kupię kolejnego.

Fot. Maciej Chyliński

WARNING SUNMI IS HERE

Łucja Wrona, klasa 3F

W ramach promocji swojego pierwszego pełnego albumu południowokoreańska solistka Lee Sunmi (이선미) wyruszyła w swoją debiutancką światową trasę i drugiego czerwca zawitała do Warszawy.

Wokalistka na początku swojej kariery w 2007 roku należała do legendarnego w Korei zespołu Wonder Girls. W 2013 roku Miya, jak często nazywa siebie Sunmi, odeszła z zespołu, by udać się na studia, jednak później wróciła do grupy. Również w tym czasie wydała ona pierwszą solową piosenkę, a rok później pierwsze solowe EP. Zespół jednak rozpadł się w 2017 roku. Po tym wydarzeniu Sunmi rozpoczęła solową karierę pod skrzydłami Makeus Entertainment.

Już kilka godzin przed wydarzeniem fani zebrali się przed warszawskim klubem “Progresja”, w którym wieczorem miał się odbyć koncert. Kilka wyznaczonych osób przeprowadziło warsztaty taneczne do piosenek Sunmi, takich jak “Gashina”, “Siren” i “Heroine”. Wszyscy z energią i wigorem wykonywali ruchy taneczne, a później z zapałem wołali do wokalistki, aby wyszła zobaczyć co dla niej przygotowali. Niestety piosenkarka nie pokazała się, jednak odpowiedziała na doping na twitterze, komentując go abyśmy zachowali energię na wieczór.

Koncert rozpoczęła pierwsza solowa piosenka Sunmi o tytule “24 hours”, wydana jeszcze wtedy, gdy była ona w zespole, a następnie piosenka “Curve (곡선)” z najnowszego albumu. Miya przyznała później, że wybrała te piosenki na otwarcie, ponieważ najbardziej ją opisują.

Gdy piosenki dobiegły końca wokalistka przywitała się z publicznością po polsku. Sunmi uczyła się kilku zwrotów i słów w naszym narodowym języku. Wyjaśniła, że szukała w słownikach jak wymawia się “Warszawa” po polsku, jednak wszędzie była inna wersja, dlatego spytała publiczność o poprawny sposóbą wersję. Gdy otrzymała odpowiedź, do końca koncertu powtarzała to słowo oraz inne wcześniej nauczone zwroty. Ponad to piosenkarka miałą na sobie czerwoną spódnicę i bluzkę i wyjaśniła, że ubrała się tak pod kolor naszej flagi narodowej. Sunmi dostała od publiczności oprócz polskiej flagi również flagę Czech, za którą podziękowała uroczym "Velice vám děkuji” (dziękuję po czesku). Sunmi otrzymała od fanów również tęczową flagę, którą z uśmiechem założyłą na ramiona pozując do zdjęć.

Następnie wystąpiła ze swoimi piosenkami “Full Moon” oraz “Addict”. Wykonała również swoją najnowszą piosenkę “Noir”, która porusza problemy social mediów w XXI wieku. Sunmi występowała też z piosenkami, których jeszcze nie wydała, a które znajdą się na albumie,

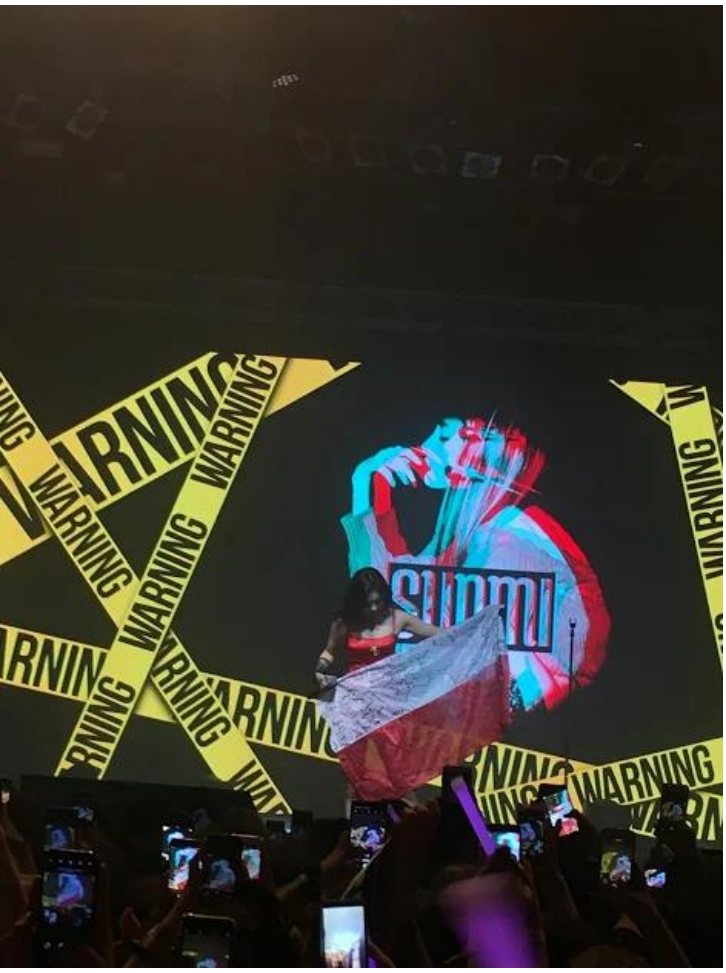

który będzie miał swoją premierę jeszcze w tym roku. Jedną z nich jest "Borderline", która jest napisana po angielsku, aby więcej fanów mogło ją zrozumieć. Jest to też bardzo osobista piosenka, która opowiada o Sunmi i jej przeżyciach i uczuciach.

Podczas koncertu nie zabrakło hitów wokalistki takich jak "Heroine" czy "Gashina" które przyniosły jej ogromną popularność. Fani głośno śpiewali tekst piosenki.

Warszawska publiczność tak zachwyciła wokalistkę swoją żywiołowością i głośnym dopingiem, że w przerwie poprosiła, abyśmy wraz z nią zaśpiewali a'capella fragmenty niektórych piosenek. Później wystąpiła ze starszymi piosenkami takimi jak "Burn" czy "Hey you" znajdującymi się na pierwszym solowym albumie wokalistki. Cała publiczność została poderwana do tańca i z entuzjazmem wykrzykiwała teksty piosenek.

Kiedy przyszedł na to czas, Sunmi nie chciała się żegnać. Mówiąc o tym, jak bardzo podobał jej się koncert, była bliska łez. Po kilku słowach na koniec wystąpiła z rozszerzoną wersją piosenki "Siren", w trakcie której wykonała bardzo efektowny dance break.

Przez cały koncert Sunmi towarzyszyli tancerze, bez których show nie byłoby takie same. Do większości piosenek wykonywali wyczerpujące i zachwycające choreografie. Zanim Miya pożegnała się na dobre z fanami przedstawiła publiczności swoich tancerzy w składzie: tancerki z drużyny tanecznej Team Aura Huh Jiyoon, Hansung Hui, Kang Minju , Ju Hee Jang oraz męscy tancerze: , Cha HyunSeung i Jung Min Lee. Każdy z nich przywitał się i zaprezentował swoje umiejętności taneczne. Na koniec Sunmi otrzymała od fana bukiet kwiatów. Wykonała z nim po raz kolejny "Gashine". Tym razem jednak tancerki tańczyły partie tancerzy i vice versa i wszystko było bardziej żartobliwe. Na przykład w pewnym momencie Miya wskoczyła na jedną z tancerek i zawisła przytulona do niej w ramach choreografii.

Ten koncert był zdecydowanie jednym z najlepszych, na których byłam. Publiczność była tak głośna i entuzjastyczna, że miejscami ledwo było słychać wokalistkę. Wszyscy dobrze spędzili ten niedzielny wieczór. Sunmi pokazała jak kochaną i uroczą osobą jest. W klubie było wyjątkowo duszno, więc zatroskana pytała czy dobrze się czujemy. Koncert był naprawdę wspaniałym przeżyciem i na pewno długo go nie zapomnę.

Fot. Łucja Wrona

Najbardziej wyczekiwane muzyczne wydarzenie w Krakowie, czyli KLF w pigułce

Natalia Wójcik, klasa 3F

W tym roku na uczestników Kraków Live Festival czekała spora liczba zagranicznych gwiazd i spora dawka muzyki, której brzmienie 16 i 17 sierpnia rozchodziło się w okolicy czyżyńskiego pasa startowego.

Kto zagościł w Krakowie tego lata?

Calvin Harris

Szkocki DJ i producent muzyczny, piosenkarz, gitarzysta i autor wielu tekstów. Już w wieku 17 lat rozpoczął pracę w fabryce ryb i supermarketach, aby zarobić pieniądze niezbędne do przeprowadzki do Londynu. Pomimo, iż pierwsze kroki w muzyce stawiał już pod koniec lat 90., został odkryty w połowie ubiegłej dekady. W kwietniu 2008 roku Calvin Harris oświadczył, że jedyna kopia jednego z jego albumów zaginęła na lotnisku wraz z bagażem, jednak jak sam później przyznał, było to kłamstwo, by mógł w spokoju ukończyć longplay. Po sukcesie krążka "Ready for the Weekend" Harris wskoczył do pierwszej ligi najbardziej rozchwytywanych producentów muzycznych z całego globu.

Yers& Years

Mieszanka popu, R&B i elektroniki, bogato czerpiąca z końcówki ubiegłego stulecia. Zadebiutowali na pierwszym miejscu UK Top 40, a dzięki takim kawałkom, jak „King", „Shine" czy „Desire" stali się najszybciej sprzedającymi się debiutantami roku na Wyspach. W 2016 nominowani zostali do Brit Awards w kategoriach: „Najlepszy debiutant", „Najlepszy brytyjski zespół", „Najlepszy singiel" i „Najlepsze wideo artystyczne". 13 września wydali utwór „Meteorite", który znalazł się na ścieżce dźwiękowej do filmu *Bridget Jones 3*.

DJ Snake

Francuski DJ i producent muzyczny z algierskimi korzeniami. W roli producenta współpracował m.in. z Pitbullem i Lady Gagą. Od dekady z jego rąk wychodzą utwory i albumy, które królowały na światowych listach przebojów. Jego pierwszym, hucznym sukcesem była współpraca przy albumie "Born This Way" Lady Gagi, za którą otrzymał nominację do Grammy. Wybrzmiał wśród celebrytów sceny muzycznej, jako współtwórca utworu "Lean On" - jednego z większych hitów XXI wieku. Sam klip wyświetlono do dziś ponad 2,5 miliarda razy. Ponad miliard odtworzeń, zanotował teledysk do jego ubiegłorocznego przeboju "Taki Taki", stworzonego przy pracy z Seleną Gomez, Ozuną, czy Cardi B. Jego występ zacznie się 2 godziny po wejściu na scenę Macklemore.

Macklemore

Mając czternaście lat, po raz pierwszy zaczął pisać teksty. Już wtedy jego przyjaciele nazywali go "professor Macklemore”. Od kilkunastu lat jego twórczość robi „boom” na listach przebojów, niezależnie czy działa solo, jako gość, czy może w duetach. W 2006 r. poznał Ryana Lewisa, a ich przyjaźń zaowocowała współpracą nad dwoma krążkami- "The Heist" i "This Unruly Mess I've Made" oraz takimi nutami, jak "Can't Hold Us" czy "Thrift Shop", uznawanymi za jedne z największych przebojów ówczesnej dekady.

Fot. Natalia Wójcik

Film i jego wpływ na społeczeństwo

Antoni Bojarowicz, klasa 3F

Zacznijmy od tego co to film, jak pokrótce kształtowała się jego historia i jakie skutki jego pojawienie się wywołało we współczesnym świecie.

Powstanie pierwszych filmów łączy się z wykorzystaniem fotografii i zdjęć. Początki kina sięgają roku 1887 i 1888, kiedy to Hannibal Goodwin wynalazł taśmę celuloidową. Była ona niezbędna do zmiany stałych obrazów w ruchome sceny. Pierwszym, któremu udało się znaleźć zastosowanie dla wynalazku Goodwin'a był Louis Le Prince, który stworzył pierwsze filmy. Były one jednak dość prymitywne: bardzo krótkie i bez dźwięku.

Bez dźwięku były również filmy kręcone przez takich tytanów początków kina, jak Thomas Edison i bracia Lumiere. Czasy do 1927 roku nazywane są okresem "kina niemego", które charakteryzowało się wykorzystaniem obrazu jako głównego kanału do wywarcia emocji na odbiorcy.

Pod koniec lat 20. XX wieku nastąpiła rewolucja w kinematografii.

W 1927 roku zrealizowano *Śpiewaka jazzbandu* w reżyserii Alana Croslanda - uznawany jest on za pierwszy w historii film dźwiękowy. Tak naprawdę jednak udźwiękowione były w nim tylko niektóre dialogi i piosenki. To jednak wystarczyło, by zaskoczyć i zachwycić ówczesną publiczność. Jedno jest pewne - kino weszło wtedy w zupełnie nowy etap swojej historii.

Dlaczego wspominam o tych początkach kina? Problemy i wyzwania widowni z tamtych czasów wydają się może z dzisiejszej perspektywy dość archaiczne a czasem nawet zabawne. My dziś przecież nie mdlejemy ze strachu widząc ruszającego się na ekranie bohatera i nie mamy łez w oczach tylko dlatego, że mogliśmy usłyszeć jego wypowiedź.

Nam filmy już spowszedniały i nie robią na nas takiego wrażenia jak na naszych pradziadkach. Czy rzeczywiście? Czy filmy już nie mają wpływu na społeczeństwo?

Otóż mają! Wpływają na nas zarówno pozytywnie, jak i negatywnie.

Zacznijmy od wpływów pozytywnych.:

- Po pierwsze filmy pomagają w kształtowaniu człowieka i przekazaniu mu pewnych uniwersalnych zasad i wartości. Dobrym przykładem tego są filmy dla najmłodszych Pokazują one co jest dobre a co złe, i uczą moralności.
- Filmy pozwalają uwiecznić kulturę współczesnego świata lub opowiedzieć nam o kulturach minionych, które zostały odkryta przez archeologów.. W pewien sposób wręcz edukują ludzi i pozwalają poszerzyć ich horyzonty.
- Pokazują ludzkie problemy i w ten sposób pomagają widzom w ich przezwyciężaniu. Mam tu na myśli filmy przedstawiające sytuacje z życia wzięte.

Negatywnym skutkiem może być propagandowe wykorzystywanie kinematografii. Ukazane wtedy sytuacje są przedstawione w sposób wyidealizowany, często zmanipulowany i jednostronny - nieuczciwie wpływając na sposób myślenia ludzi. Może zmieniać to postrzeganie tego co jest dobre a co złe, lub budzić uprzedzenia do niektórych zjawisk.

Dlatego ważne jest wykorzystywanie filmu w sposób właściwy.

Moja pasja – rysowanie

Ilona Bebej, klasa 2C

Rysowanie jest nie tylko moim hobby, lecz także świetnym sposobem na odreagowanie swoich emocji. Największą przyjemność sprawia mi rysowanie stylem realistycznym. Staram się wtedy jak najlepiej zagłębić w szczegóły, co wymaga ode mnie ogromnej koncentracji i skupienia. Dokładnie przyglądam się zdjęciu, z którego czerpię inspirację, by nie ominąć żadnego detalu. Dbałość o każdy element daje mi relaks, pozwala zapomnieć o emocjach bądź stresie.

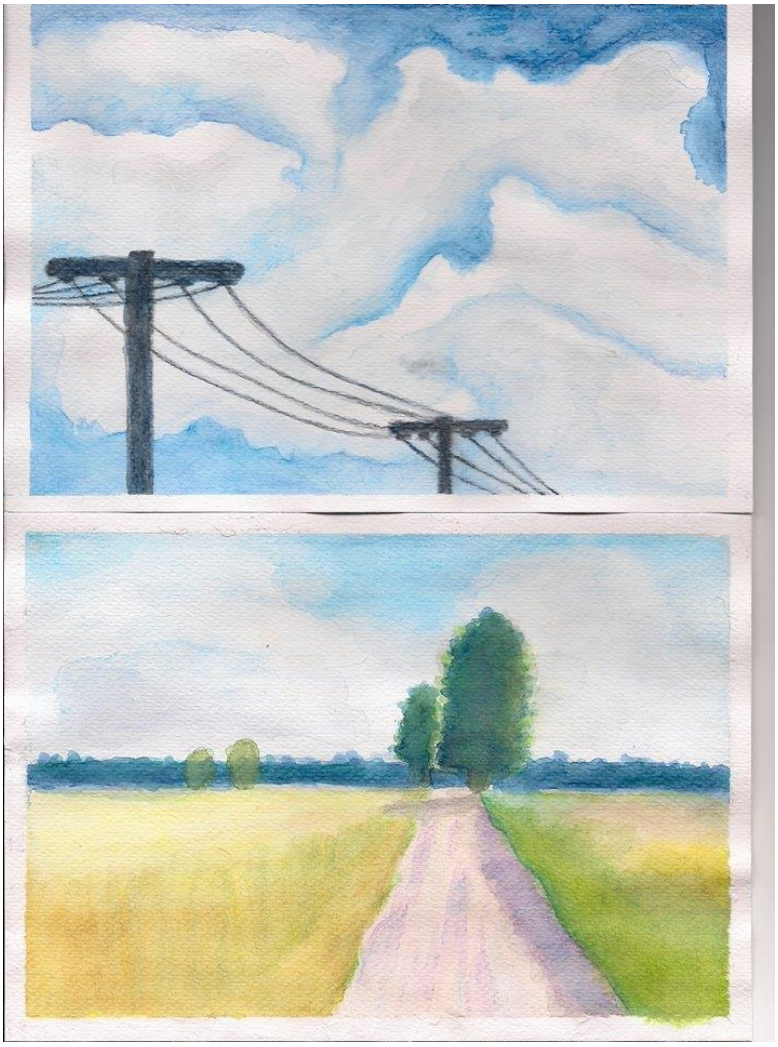

W świecie seriali

Małgorzata Kosch, Justyna Płoch, klasa 3F

Na pytanie "Co jest twoim hobby?" pośród najbardziej niewymagających odpowiedzi wysokie miejsce, gdzieś pomiędzy snem a jedzeniem zajmuje oglądanie seriali. I rzeczywiście, trudno w tych czasach znaleźć osobę, która nie spędza w ten sposób przynajmniej jakiejś części swojego wolnego czasu, która nie jest w stanie wymienić chociaż jednego serialu, który przypadłby jej do gustu.

Zaintrygowane zjawiskiem masowej miłości do tej formy rozrywki, postanowiłyliśmy przeprowadzić ankietę na ten temat. Nasza ankieta, w której udział wzięło dokładnie 50 osób, była dostępna na ogólnopolskiej grupie facebookowej, żeby odpowiedzi były jak najbardziej zróżnicowane.

Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z wynikami.

Wśród najczęściej wybieranych platform prym wiedzie zdecydowanie Netflix (wybór aż 62% ankietowanych), co nie jest zdziwieniem - streamingowy gigant, który wszedł na polski rynek w 2016 r. od tego czasu cieszy się niemalejącą popularnością. Na drugim miejscu ustawiają się HBO GO, TVN Player oraz stara dobra telewizja naziemna, z wynikiem 8% odpowiedzi. Do oglądania seriali z nie do końca legalnych źródeł również przyznało się 8% ankietowanych - nie oceniamy ich moralności, ale należy pamiętać, że wybierając tęą opcję nie oferujemy wsparcia naszym ulubionym twórcom.

Patrząc na wyniki można wywnioskować, że seriale nie zabierają tak dużo naszego czasu, jak można zakładać - na pytanie ile czasu poświęcają na seriale, aż 19% osób uważa, że jest to jedynie 2 - 3 h tygodniowo.

Czynnikiem, który najczęściej wpływa na wybór nowego serialu jest zwiastun, jednak wiele osób polega też na rekomendacjach znajomych, lub recenzjach masowo zamieszczanych w internecie.

Jeżeli zaś chodzi o ulubione gatunki serialowe - tutaj zdania są klasycznie podzielone, jako że istnieją gusta i guściki, a każdy ma swoje własne, osobiste preferencje. Można jednak zauważyć, że wśród najczęściej wymienianych, ulubionych seriali często przewijają się tytuły takie jak Gra o Tron czy Przyjaciele.

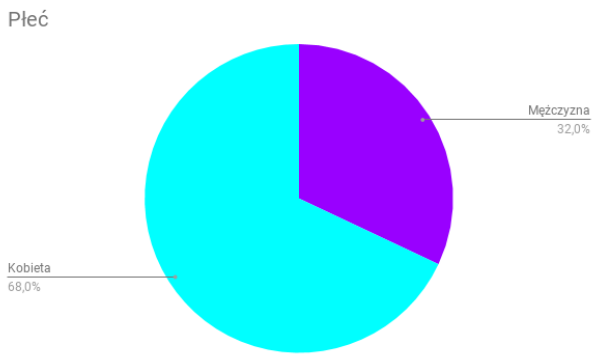

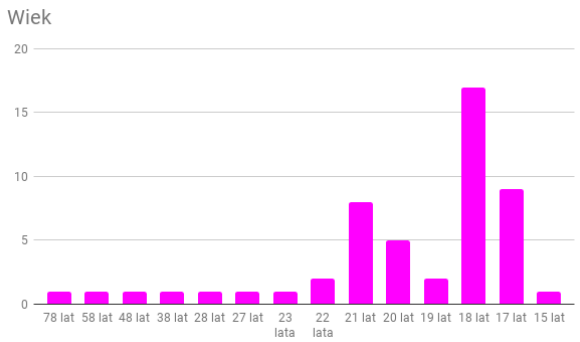

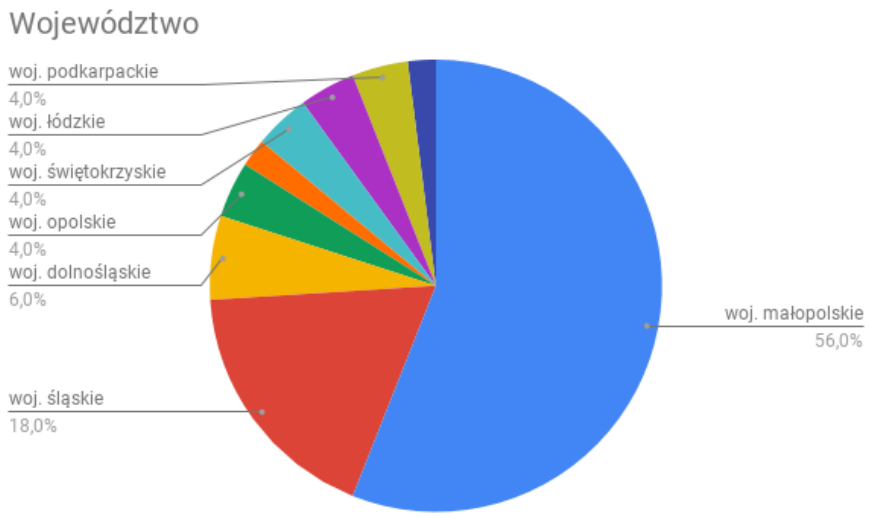
Województwo
woj. podkarpackie
4,0%
woj. łódzkie
4,0%
woj. świętokrzyskie
4,0%
woj. opolskie
4,0%
woj. dolnośląskie
6,0%
woj. śląskie
18,0%
woj. małopolskie
56,0%

Ile czasu poświęcasz tygodniowo na oglądanie seriali?
20
15
10
5
0
45 - 60 minut
2 - 3 godziny
20 - 45 minut
powyżej 4 godzin

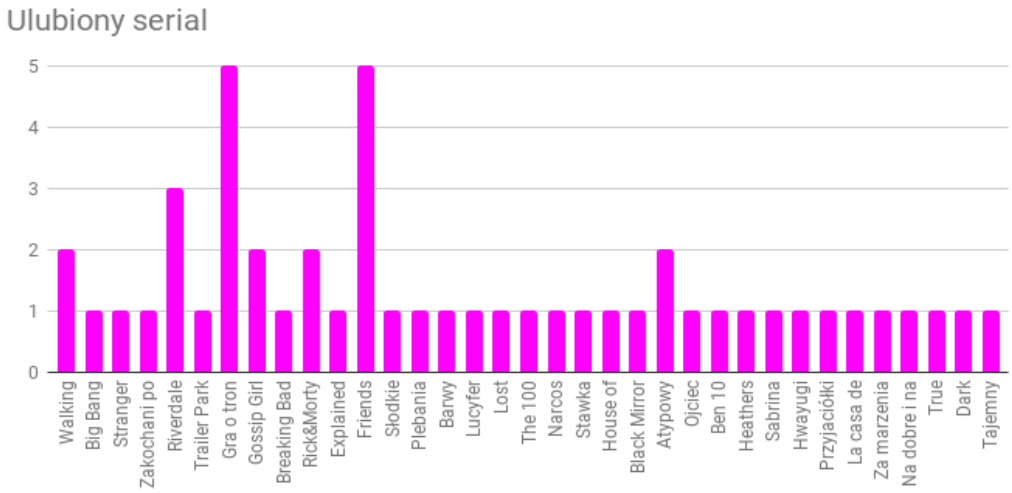
Ulubiony serial
5
4
3
2
1
0
Walking
Big Bang
Stranger
Zakochani po
Riverdale
Trailer Park
Gra o tron
Gossip Girl
Breaking Bad
Rick&Morty
Explained
Friends
Słodkie
Plebania
Barwy
Lucyfer
Lost
The 100
Narcos
Stawka
House of
Black Mirror
Atypowy
Ojciec
Ben 10
Heathers
Sabrina
Hwayugi
Przyjaciółki
La casa de
Za marzenia
Na dobre i na
True
Dark
Tajemny

Skok w dorosłość

Łucja Wrona, klasa 3F

W październiku w ramach działalności Fundacji im. Jacka i Piotra Michalskich rozpocznie się roczny projekt edukacyjno-stażowy pt. Akademia Jump2Life. Jego celem jest przygotowanie młodych ludzi do dorosłego życia. Będzie można zdobyć tam narzędzia i doświadczenie dzięki którym bardziej świadomie podejmie się decyzje odnośnie wyboru studiów czy przyszłej pracy.

Podczas akademii będą odbywać się zajęcia z szeroko pojętego tematu zdrowego trybu życia, komunikacji społecznej czy podstaw przedsiębiorczości - tematyka jest więc bardzo zróżnicowana. Przeprowadzane będą również spotkania z ludźmi biznesu i kultury. Będzie również możliwość odbycia stażu w dziedzinie która nas najbardziej interesuje. Rekrutacja do akademii trwa do 16.09.2019. fundacja@fundacjamichalskich.pl

Zapraszamy!